



Peter Kubica

ROZPRÁVKY JAVORNÍCKEHO CHODNÍKA

Bajki Jawornickiego szlaku

Ilustroval / ilustracje: Ondrej Zimka

CD:
Zuzana Kronerová,
Zbigniew
Abrahamowicz



O VELKOM JAVORNÍKU

Kde sa vzal, tu sa vzal, jedného dňa na Kysuciach blízko Makova kopec stál. Nebol to obyčajný vrch, vršok či kopčúrik, ale velikánsky vršisko. Kto by ho chcel prejsť, od rána by mal čo robiť, aby sa do večera stihol vrátiť.

„Ako sa tu však dostal? Kto ho sem dal?“ pýtali sa zvedavé deti rodičov, starých rodičov, susedov i náhodných pocestných, až raz sa jeden z nich zastavil, nadýchol sa a rozpovedal im príbeh o dvoch zaláskovaných ľuďoch.

„Mládenec sa volal Javorník a dievčina Rača,“ rozhovoril sa pútnik, ktorý sa posadil na medzu pri ceste, napchal si do fajky tabak.

Ako to už býva, zaľúbil sa mládenec do dievčiny. Raz jej pomohol odnieť vedro s vodou, inokedy jej až pred dom navláčil toľko čečiny, že jej mali dosť na celú zimu. I slovo dalo slovo, mladí poprosili svojich rodičov o dovolenie a pripravovali sa na sobáš.

„Aká som len rada, že som ťa stretla,“ pošepekala Rača Javorníkovi, keď v letný podvečer posedávali na priedomí.

„Račenka moja,“ povedal Javorník a silno ju stisol.

A možno by tak žili až podnes, keby sa nestalo niečo veľmi smutné. Rača si chystala veci na svadbu. Mala už šaty i venček, všakovaké ozdoby, len čizmy nie a nie kúpiť. Všetci majstri obuvníci mali toľko roboty, až aj sami chodili bosí. Preto nelenila a podľho na poľskú stranu. Nebála sa chôdze, do šatky si zabalila krajec chleba a v ruke tuho stískala dve zlatky.

„Juj,“ tešila sa preveľmi, ako prekvapí svojho Javorníka prekrásnymi čizmami.

„Nevedno, čo sa stalo,“ zamyslel sa pútnik a deti stále dobiedzali ako muchy na med. „Jednoducho sa Rača nevrátila. Neprišla večer, ani ráno, ba ani po týždni po nej ani chýru, ani slychu nebolo. Stratila sa.“

„Ach,“ vzdychli smutné deti. „A čo bolo ďalej?“

„Ktovie,“ odpovedal pútnik, ktorý medzitým dobaľkal svoju fajocku. Oprášil si nohavice od trávy, vstal a pobral sa preč.

A ako to bolo s tým Javorníkom? Od žiaľu už s nikým neprehovoril ani slovko, nič nejedol, len sa rozkročil do Kysuce a vyhadzoval z nej kamene. Jeden vľavo, jeden vpravo. Ten, čo letel vľavo, dopadol až za Oščadnicu. Ten, čo letel vpravo, za Makov. Do roka a do dňa vyhádzal z rieky všetky veľké kamene a bolo ich toľko veľa, že z nich vytvoril dve vršiská, ktorým od tých čias nikto inak nepovedal, ako Veľká Rača a Veľký Javorník. Na pamiatku lásky, ktorá hory prenáša.

O WIELKIM JAWORNIKU

Skąd się wziął, to się wziął, pewnego dnia w regionie Kisuca (słow. Kysuce) w pobliżu Makova pojawił się kopiec. Nie była to zwyczajna góra, górka czy góreczka, lecz ogromne górzysko. Kto chciałby przez nie przejść, musiałby włożyć wiele trudu by od rana do wieczora zdążył przejść tam i z powrotem.

„W jaki sposób się tu znalazło? Kto je tu postawił?“ – pytały zaciekawione dzieci rodziców, dziadków, sąsiadów a nawet przypadkowych przechodniów. Pewnego dnia któryś z nich zatrzymał się, wziął oddech i opowiedział dzieciom historię o dwojgu zakochanych.

„Młodzieniec nazywał się Jawornik a dziewczyna

Racza” – rozpoczął opowieść wędrowiec, który usiadł na miedzy przy drodze, wkładając tytoń do fajki.

Jak to często bywa, młodzieniec zakochał się w dziewczynie. Pewnego razu odniósł jej wiadro z wodą, innym razem aż pod dom przyniósł tyle choiny, że wystarczyło jej na całą zimę. Młodzi rozmówili się ze sobą, poprosili swoich rodziców o pozwolenie i zaczęli przygotowywać się do ślubu.

„Jak się cieszę, że cię spotkałam” – szepnęła Racza do Jawornika, kiedy późnym letnim popołudniem siedzieli przed domem.

„Raczenko moja” – powiedział Jawornik i mocno ją przytulił.

I może żyliby tak do dziś, gdyby nie wydarzyło się coś bardzo smutnego. Racza przygotowywała rzeczy na wesele.

Miała już sukienkę, wianek i różnego rodzaju ozdoby, tylko kozaczków za nic na świecie nie mogła kupić. Nie zwlekając przeszła na polską stronę. Nie straszne jej było chodzenie, do chusty włożyła kromkę chleba a w dłoni ścisnęła dwie złotówki.

„Ojej” – ucieszyła się bardzo, jaka to będzie niespodzianka dla jej Jawornika, kiedy założy prześliczne kozaczki.

„Nie wiadomo, co się wydarzyło” – snuł opowieść wędrowiec, a dzieci przez cały czas dręczyły go jak muchy. „Po prostu Racza nigdy nie wróciła. Nie przyszła wieczorem, ani rano, nawet po tygodniu, słuch o niej zaginął. Zgubiła się.”

„Ach” – westchnęły smutne dzieci. „A co się wydarzyło potem?”

„Kto wie” – odpowiedział wędrowiec, który w międzyczasie dopalił swą fajeczkę. Otrzeptał sobie spodnie, wstał i poszedł dalej.

A co wydarzyło się z Jawornikiem? Z żalu już nigdy więcej z nikim nie zamienił ani słówka, nic nie jadł, tylko stanął w rozkroku w rzece Kisuca (słow. Kysuce) i wyrzucał z niej kamienie. Jeden na lewo, drugi na prawo. Ten, który leciał na lewo, doleciał aż za Oszczadnicę (słow. Oščadnica), ten, co na prawo, za Makov. W ciągu roku i jednego dnia wyrzucił z rzeki wszystkie kamienie, a było ich tak dużo, że wyrosły z nich dwie ogromne góry, które od tamtych czasów nikt nie nazywał inaczej jak Wielka Racza (słow. Veľká Rača) i Wielki Jawornik (słow. Veľký Javorník). Na pamiątkę po miłości, która góry przenosi.



O STARCOVI STRATENCOWI

Zil raz jeden staryc. Na tom by nebolo nič zvláštne, pretože starčekov žije v Javorníkoch toľko, ako listov na stromoch, ale tento bol celkom iný. Ak sa o ňom zhovárali dospelí, spomínali starca Stratencu.

Neprichádzal pravidelne, tak ako napríklad neskorá jeseň s prvými mrazíkmi, alebo zima s mäkučkou prikrývkou. Zjavoval sa neočakávane a rovnako sa aj vytrácal. Nikdy po ňom nezostala ani stopa v snehu, a tak keď sa dlho neobjavoval, ľudia si začali o ňom rozprávať príbehy. Strašidelné, hrôzu naháňajúce. Jediné, čo ľudia pocítili pri každej návšteve Stratencu, bola skutočnosť, že sa im zle vodilo. Akoby prinášal so sebou vo svojej deravej kapse kusy nešťastia, slzy smútku, krajce bolesti, a ako na potvoru mu vždy cez tie diery povypadávali.

„Ej,“ zahromžil si nejeden gazda, ktorý sa večer chystal kosiť lúku, a hoci deň predtým nebolo na oblohe ani obláčika-máčika, ráno mu dážd' ani nedovolil prácu začať. Alebo inému, ktorý pred búrkou zväžal seno, aby nezmoklo, sa dvakrát za sebou polámalo koleso na voze. Stačilo len, že okolo neho prešiel staryc Stratenc, a bolo po sene. Iný zase spomínal, že len čo zazrel tohto čudáka, hneď ho pochtyl taký kašeľ, že mu až oči vypúčilo, na polovicu ho prelomilo a zadúšal

O STARCU STRATENCU

Zyl kiedys jeden starzec. Nie byľoby w tym nic zwykátkowego, poniewaz starców w Jawornikach żyje tyle, co liści na drzewach, lecz ten był zupełnie inny. Kiedy rozmawiali o nim dorośli, wspominali starca Stratencu. („stratenc” w języku słowackim to człowiek zagubiony, bezdomny, opuszczony – przyp. tł.)

Nie przychodzil regularnie, niczym późna jesień z pierwszymi mrozami, czy zima z mięciutkim nakryciem. Pojawiał się nieoczekiwanie i tak samo nieoczekiwanie znikal. Nigdy nie zostawał po nim nawet ślad na śniegu, a gdy przez długi czas się nie pojawiał, ludzie zaczynali opowiadać o nim historyjki. Były one straszliwe i przerażające. Jedynie co ludzie czuli przy każdym przyjściu

Stratencu, to to, że powodziło im się gorzej. Jakby przynosił w swej podziurawionej torbie kawałki nieszczęścia, lzy smutku, pajdy bólu, które jakby na złość zawsze wylatywały mu przez te dziury.

„Ej” - przeklął niejeden gazda, który wieczorem przygotowywał się do koszenia łąki, a jeśli nawet dzień wcześniej nie było na niebie najmniejszej chmurki, rano deszcz przeszkodził mu w pracy. A innemu, który przed burzą zwoził siano, by go nie zalał deszcz, dwa razy pod rząd złamało się koło u wozu. Wystarczyło tylko, żeby wokół niego przeszedł starzec Stratenc i było po sianie. Inny z kolei opowiadał, że jak tylko go zobaczył, złapał go taki kaszeľ, że mu oczy wylupilo, w pół go złamało i tak się dusił, że kiedy w końcu przestał, nie miał pojęcia, czy jest jeszcze dzień, czy noc.

„No, rzeczywiście” - zgodzili się ze sobą mężczyźni i

kobiety, zaniepokojeni kolejnym przyjściem starca ze skrzynią na plecach pełną problemów i trudności - „powinniśmy mu zagrozić drogę.”

„Ale nie możemy tego zrobić” - odezwali się handlarze, - „ponieważ wtedy nie mielibyśmy co sprzedawać, nikt nie przedostałby się do nas”.

„My też nie moglibyśmy pójść w świat” - dołączyli do dyskusji druciarze i inni rzemieślnicy, którzy przez Jaworniki wydeptali ścieżkę prosto w świat, w którym ciężko zarabiali na utrzymanie, ale i tak nie chcieli go stracić, ponieważ w domu nie zarobili by ani na pieprz do kwaśnego mleka.

„A co gdyby...” - zabrzmiał rozważny głos sołtysa, który nigdy nie wypowiadał słów na wiatr, lecz czekał aż wiatr ustanie. Miał więc dużo czasu, by rozważyć każdą myśl i zdanie, zanim wypowiedział je na głos. Wszyscy zamilkli

sa tak, že keď prestal, ani nevedel, či je noc či deň.

„No, veru,“ zhodli sa chlapi i ženy, nepokojní z toho, či zase nepríde staryc s krošňou plnou problémov a ťažkosti, „mali by sme mu zahatať cestu.“

„Ale to nemôžeme,“ ozvali sa obchodníci, „pretože potom by sme nemali čo predávať, nikto by sa k nám nedostal.“

„Ani my by sme sa nedostali do sveta,“ pridali sa drotári i ďalší remeselníci, ktorí si cez Javorníky vyšliapali cestičku rovno do sveta, kde si zarábali horko-ťažko na živobytie, no aj tak oň nechceli prísť, pretože doma by nezarobili ani na slaná vodu.

„A čo keby...” ozval sa rozvážny hlas starostu, ktorý nikdy nehovoril do vetra, ale počkal, kým prestane fúkať a teda mal aj čas si poriadne premyslieť každú myšlienku či vetu ešte predtým, ako ju nahlas vyslovil. Všetci zmlkli a zvedavo mu viseli na ústach, ba poniektorí i na fúzoch.

„A čo keby sme tuto na tomto veľkom kopci, čo vidíme z dediny, postavili vežu. A takú vysokú, že sa z nej bude dať rozhládieť do diaľky a keď ho zbadáme, ako sa k nám blíži, tak sa schováme na čas do lesov, aby nás nenašiel a potom sa nám nič zlé nebude diať.“

„Vé-žú, vé-žú,“ kričali všetci od radosti. Potešili sa, že sa takto ubránia pred starcom Stratencom, čo len zlo prináša, a aby ich detné deti nezabudli, prečo si tú vežu, ktorú neskôr nazvali rozhládňou, postavili, dali kopcu meno Stratenc. A tá rozhládňa tam stojí podnes...

i z zaciekawieniem skupili wzrok na jego ustach a niektorzy nawet na wusach.

„A co gdybyśmy tu na tym wielkim kopcu, który widzimy ze wsi, wybudowali wieżę tak wysoką, że będzie można rozejrzeć się w dal, a kiedy zauważymy go, jak zbliża się do nas, wtedy ukryjemy się na jakiś czas do lasu, by nas nie znalazł tak, by nic złego nam się nie wydarzyło”.

„Wie-żę, wie-żę” - krzyčeli wszyscy z radości. Ucieszyli się, że w taki sposób uchronią się przed starcem Stratencem, który przynosi samo zło. A żeby ich dietne dzieci nie zapomnialy, po co tę wieżę, którą później nazwano wieżą obserwacyjną, w ogóle wybudowano, nazwali górą Stratenc. Wieża obserwacyjna stoi w tym miejscu po dzień dzisiejszy...



O VYHNANÍ TURKOV

Ako áno, ako nie, zotmelo sa nebo, čo bolo zlé znamenie. Mrak sa na mrak mračí, oblak vyľakal ďalší oblak a blesky z Beskýd sa prehupli nad Jaworníky.

„Zlé znamenie,“ bedákali muži.

„Už je s nami ámen,“ bedákali aj ženy.

A skutočne. Zachvela sa celá zem. Všetko sa triaslo, čosi ohromné hučalo.

Chvíľu sa nič nedialo, keď tu zrazu bolo počuť výkriky: „Už idú!“ „Turci sa k nám valia!“ „Utekajte kade-ľahšie!“ „Z Čadce sa rútia Turci!“

Bojovníci v pestrofarebných turbanoch, s fúziskami čiernymi ako noc a zahnutými šablami, už pár dní vyčínali na okolí, ale že sa do Rakovej odvážia, to nikto nečakal. Ich kone boli také zdivené, že sa ľuďom zdalo, akoby frkali navôkol oheň a síru. Vypleštené oči Turkov a ich škreklavé hlasy naháňali zimomriavky po chrbtoch aj tým najsmelším junákom.

Ale že sa do Rakovej odvážia, to nečakal nikto. V tejto dedinke totiž býval silák, o ktorom si rozprávali až v ďalekej Pešti a možno aj kúsok ďalej. Vraj keď sa raz plavil na lodi, tak holými rukami ulovil velerybu. Volal sa Palár, ale keď bol malý, tak ho všetci volali Palárik a toto meno mu už zostalo. A tak sa rakovský Palárik stal ochrancom celej dedinky, ktorej sa nikto neodvážil ani vlas

skriviť, až kým sa neobjavili Turci. Húfy jazdcov sa rútili po ceste a rozvírili prach tak, že na oblohe nebolo vidieť už ani tie oblaky. Šable nad hlavami, vycerené zubiská.

Buch! Prásk! Bum! Tresky-plesky! Zarinčali šable, zaerdžali kone, zaškrípali zuby bojovníkov, ale naprázdno. Netušili totiž, že sa im do cesty postaví silák Palárik, ktorý si vysúkal rukávy a bumtreskplekavo im vysvetlil, kto je tu pánom. Nikde veru nedostali Turci takú príučku, ako v Rakovej na rínku. Zobrali nohy na plecía a utekali, a utekali, a utekali. Prebehli až cez tri ďalšie dediny a za tou poslednou sa stopa po nich úplne vytratila. Jedinou spomienkou na nich zostal názov Turkov, ktorým sa dodnes honosí jedna z turzovských častí.

O WYPĘDZENIU TURKÓW

Nie wiadomo jak, lecz pociemniały niebiosa, a był to zły znak. Chmury mroczą się jedna na drugą, obłok przeraził się obłokiem a pioruny z Beskidów przeskoczyły nad Jaworniki.

„Zły znak” – narzekali mężczyźni.

„Koniec z nami” – ubolewały również kobiety.

I rzeczywiście, zatrzęsała się cała ziemia. Wszystko się trzęsło a coś ogromnego hucało.

Przez chwilę nic się nie wydarzyło, nagle jednak słychać było krzyki – „Już jadą!” „Turcy rzucają się na nas!” „Uciekajcie, gdzie oczy poniosą!” „Od Czadcy walą Turcy!”

Bojownicy w kolorowych turbanach, z czarnymi jak noc wąsiskami oraz zakrzywionymi szablami już przez kilka

dni rozrabiali w okolicach, ale tego, że będą mieli odwagę pójść do Rakowej, nikt się nie spodziewał. Ich konie były na tyle dzwiczące, że ludziom wydawało się, jakby zionęły ogniem i siarką wokół siebie. Nawet tym najbardziej śmiałym junakom przechodziły dreszcze po plecach widząc wytrzeszczone oczy Turków oraz słysząc ich skrzekliwy głos.

Nikt nie spodziewał się tego, że będą mieli odwagę pójść do Rakowej, ponieważ w tej wsi mieszkał silacz, o którym mówiono nawet w dalekim Peszcie a może nawet kawałek dalej. Krążyła o nim nawet opowieść, że kiedyś płynąc statkiem, gołymi rękoma złapał wieloryba. Nazywał się Palar, lecz kiedy był młody, nazywano go Palarikiem i tak już zostało. W ten sposób rakowski Palarik stał się obrońcą całej wsi. Nikt nie odważył się do niej

pójść, żeby przypadkiem włos komuś z głowy nie spadł, do momentu, kiedy pojawili się Turcy. Gromady jeźdźców waliły podnosząc tumany kurzu, aż na niebie nie było widać nawet chmur. Szable nad głowami, zębiska wyszczerzone.

Buch! Prásk! Bum! Trzask-blask! Zadzźwięczały szable, zarżały konie, zazgrzytali zębami bojownicy, lecz za darmo. Nie mieli pojęcia, że na drodze stanie im silacz Palarik, który podwinął sobie rękawy i bumtrzaskpraskawo wytłumaczył przybyšom, kto tu jest panem. Nigdzie nie dostali Turcy takiej nauczki, jak w Rakowej na rynku. Wzięli nogi za pas i uciekali, uciekali, uciekali. Przebiegli przez trzy kolejne wsie a za tą ostatnią ślad po nich całkowicie zaginął. Jedyne, co po nich pozostało, to nazwa Turkov, którą po dziś dzień nosi jedna z części Turzovki.



O BRATOCH VOJTOVI A JAKUBOVI



O BRACIACH WOJCIECHU I JAKUBIE

Dwóch synów miała matka Petranka. Przez całe lata tak nimi się opiekowała: dmuchała im na bolączki, zaszywała potargane spodnie, a urwisami byli największymi. Im podobnych nie było w żadnej dolinie Jaworników. Rozrabiali od rana, kombinowali w południe a nawet wieczorem nie brakowało im sił.

„Wojtek! Jakub!” – slychać było od Petranki, kiedy nadszedł zmierzch a gwiazdy rozsypały się po niebie. Jak wiatr przelecieli przez podwórko, przedsionek i kuchnię. Więcej pomieszczeń nie mieli, więc patrzyli tylko szybko czy będą na kolację kluski z makiem czy tylko obzierańce.

Mówili jeden przez drugiego, przekrzykiwali się, czasem szturchali się pod żebrami albo z pełną gębą parskali gromkim śmiechem.

Matce Petrance skończyła się cierpliwość. W domu brakowało wszystkiego, nie zostały nawet ostatnie zaskórniki, dzięki którym udawało jej się przetrwać psoty swoich dwóch pędziwiatrów. „Koniec z tym!” – krzyknęła ze złością. „Koniec z tym” – powtórzyła i flejtuchów złapała za uszy. Jakuba za lewe, Wojtka za prawe. Wyszła z nimi na podwórko, a raczej małe podwóreczko. „Wystarczy, naprawdę już wystarczy” – rzekła i posłała ich w nocy do lasu. Każdego w inną stronę, by dalej nie rozrabiali. „Idźcie i nie wracajcie, zanim z was nie będą porządni ludzie. Mistrzowie nad mistrzów, jak wasz ojciec, szewc znany w całej Trenczyńskiej żupie”.

Dwoch synów mala mamka Petránka. Celé roky sa takto o nich starala, fúkala im boľačky, zašivala roztrhané nohavice, pretože výmyselníci to boli na pohľadanie. Im podobných nebolo ani v jednom údolí Javorníkov. Vystrájali od rána, vymýšľali na obed, a ani večer im síl neubúdalo.

„Vojto, Jakub,“ bolo počuť od Petránky, keď sa zvečeriło a hviezdy sa začali trúsiť po oblohe. Ako prievan prebehli dvorom, pitvorom i kuchyňou. Viac miestností nemali, a tak rýchlo zistili, či budú na večeru s makom rezance alebo iba obzerance. Rozprávali jeden cez druhého, prekrikovali sa, občas sa štuchli pod rebrá alebo s plnými ústami vyprskli do hurónskeho smiechu.

Mamke Petránke došla trpezlivosť. Nemala doma ničoho, a tak sa jej minula aj posledná vlastnosť, vďaka ktorej zvládala šibalstvá svojich dvoch vetroplachov. „Dost’ už!” skríkla nahnevane. „Dost’ už,“ zopakovala a neporiadnikov chytila za uši. Jakuba za ľavé, Vojta za pravé. Vyšla s nimi na dvor, ale bol to vlastne len taký malý dvôrik. „Stačilo, už vážne stačilo,“ povedala a poslala ich proti noci do lesa. Každého na inú stranu, aby nepokračovali vo vystrájaní. „Chod’te, a skôr sa nevracajte, až kým z vás nebudú poriadni ľudia. Majstri nad majstrov, ako bol váš otec, obuvník vychýrený v celej Trenčianskej stolici.“

Chlapci nelenili, lebo napriek ich neposlušnosti im treba priznať, že im akákoľvek robota išla od ruky. Spoločne to nedokázali, a preto ich mamka, hoci aj s ťažkým srdcom, poslala do sveta. Každý sám odkázaný na seba sa vybrali po chodníčkoch, osvetlených hviezdami.

A vypytovala sa mať. Na Jakuba pltníkov, čo sa od sútoku Váhu s Kysucou domov vracali, keď popredali všetko drevo. Na Vojta zase obchodníkov, čo z Moravy i Sliezska tovar na Žilinský jarmok vozili. Nepočuli o dvoch beťároch ničovate nič. S Petránkou sa obchodníci i do reči pustili, o novotách vo svete zhovárali. Vraj sa na istom vrchu nad Novým Mestom kamenár usadil, čo priam kúzli s touto tvrdou hmotou. V jeho rukách akoby oživila a on z nej dokázal vyrobiť čokoľvek. Ďalší zas rozprával o čarovnom mlynárovi, ktorý obilie tak jemne pomelie, že aj počas neúrodných rokov babky koláče vypekajú. Pretože kto mu dve vrecia na mletie donesie, domov si štyri vezie.

„Vrch, prameň, taľafatky,“ nedôverčivo sa zamyslela Petránka. „Veď tu je kopcov toľko, že by to mohol byť ktorýkoľvek. A riek, potokov i prameňov ešte viac.“

„No áno, pritakal jej ďalší z pocestných, ale tieto majú svoje mená, ktoré dostali podľa týchto majstrov. Sú to Jakubovský vrch a Vojtovský prameň...“

Mamke Petránke nebolo treba viac počuť. Pochopila, že tí zruční majstri budú istotne jej synovia, a tak si ich utekala poobjímať.

Chłopcy nie ociągali się, bo pomimo ich niesforności trzeba było im przyznać, że każda robota paliła im się w rękach. Razem tego nie potrafili, i dlatego matka, choć z bólem serca, wysłała ich w świat. Każdy z nich zdany na samego siebie wybrał się oświetlonymi przez gwiazdy ścieżkami.

I pytała się mać o Jakuba flisaków, którzy od Wagu Kisucą wracali do domu, po sprzedaniu drzewa. O Wojtka znów handlarzy, którzy przywozili z Moraw i Śląska towar na targ w Żylinie. O dwóch łobuzach nikt nie slyszal nic a nic. Z Petranką handlarze nawet zamienili słowo, choćby o nowościach w świecie. Podobno na pewnej górze nad Kysuckim Nowym Mestem osadził się kamieniarz czarujący twardą masą, która w jego rękach jakby ożywała, i potrafił z niej stworzyć wszystko. Kolejny

zaś opowiadał o niezwykłym młynarzu, który umiał tak delikatnie mielić zboże, że nawet w czasie nieurodzajnych lat babcie wypiekały placki. Ponieważ, kto mu do mielenia dwa worki przyniesie, ten do domu cztery weźmie.

„Wierch, źródło, co za brednie” – nie dowierzając zastanawiała się Petranka. „Przecież gór tu tyle, że mogłaby to być którakolwiek. A rzek, potoków i źródeł jeszcze więcej.”

„Rzeczywiście, przytaknął jej następny z wędrowców, lecz swe nazwy mają te, które otrzymały je po tych mistrzach. Jest to Jakubowski Wierch (słow. Jakubovský vrch) i Wojtowskie Źródło (słow. Vojtovský prameň)...”

Matka Petranka nie musiała o nic już więcej pyta. Zrozumiała, że ci zdolni mistrzowie to na pewno jej synowie, i od razu pobiegła ich przytulić

O SOLÁŇSKOM ZVONE

„Len aby sa neozval zvon,“ zasipel chlap s ozrutnými ručiskami. Nebol sám, ale sprevádzali ho muž s veľkým hrudným košiskom a mladík s prenikavými očiskami. Už dávno si robili chůtky na pečené prasa. A keďže im nestačilo také malé, leďajaké, tak si vyhliadli, že hneď za kopcom javornickým je ďalší kopec, ktorý miestni podľa soli volali Soláň. A rovno na ňom sa nachádzalo veľké gazdovstvo, kde si spokojne odľukovali tie najtučnučknejšie, najružovejšie prasiatka pod slnkom.

Plán bol jasný. Rýchlo prebehnúť po lesnom chodníku až k ohrade gazdovstva. Vziať na plecيا po jednom ružovučkoch chutnučkoch prasiatku i vlastné nohy a utekať, čo im sily vystačia, až kým nebudú na Pinduli alebo Čemerke. Potom si rozložia ohník a budú piecť, vypekať, pripekať a vychutnávať si plody svojho zloďejstva.

„Počuli ste niečo?“ zachrčal muž s veľkým hrudným košiskom.

„Nič,“ šepol mladík s prenikavými očiskami.

„Tak teda poďme,“ zavelil chlap s ozrutnými ručiskami, ktorými pri chůdzi hompálal, ako keby viseli na povraze.

Tri tiene sa zakrádali nocou. V Makove preskočili z Javorníkov na Soláň a už stáli pri ohrade, za ktorou si spokojne odľukovali prasiatka. Už-už sa ich ruky načahovali za svojou korisťou, keď niečo cinklo.

O SOLAŇSKIM DZWONIE

„Tylko żeby nie zadzwonił dzwon“ – wysyczał chłop z ogromnymi rękoma. Nie był sam, szedł z nim mężczyzna z ogromną klatą piersiową i młodzian z przenikliwymi oczyskami. Już dawno mieli zachciankę na pieczonego świniaka. Ponieważ nie wystarczał im mały, były jak i, wypatrzili sobie, zaraz za jawornickim kopcem kolejny kopiec, który miejscowi od soli nazywali Solań (słów. Soláň). A dokładnie na nim znajdowało się wielkie gospodarstwo, w którym spokojnie sobie spały te najbardziej tłuściutkie, najbardziej różowiutkie prosiaczki pod słońcem.

Plan był oczywisty. Szybko przebiec po leśnej ścieżce aż do ogrodzenia gazdostwa. Wziąć na ramię po jednym

Cink! Link! Cink! Cililink! A ešte – bim! Bam! Bim! Bam!

Do nočného sveta valachov, ktorí obývali okolité vršky, sa rozozvučal zvon. Najskôr len tak opatrne, potichúčky, ale každým úderom silneli zvuky, ktorých ozvena sa rozliehala úzko-blízko i široko-d'aleko.

A už boli všetci na nohách. Valasi uchopili valašky do rúk a pod'ho za nevítanými návštevníkmi. Tí sa tak preľakli, že nestihli vydať ani hlásku a hoci sa snažili, ich zdrevenené nohy im nedovolili urobiť skok či krok, ba ani krôčik. Valasi ich rýchlo objavili a valaškami ich vyobšívajú. Obišli naprázdno, s prázdnyimi rukami a žalúdkami. Zbití a ubolení sa odpotáčali naspäť do Javorníkov a už sa na sol'nom kopci nikdy neukázali.

różowiutkim, smaczniutkim prosiaczku, brać nogi za pas i bieć ile sił w nogach aż do Pinduli lub Čemerki. Potem rozpał sobie małe ognisko i będą piec, wypiekać, przypiekać i delectować się owocami własnego zloďejstwa.

„Słyszeliście coś?“ – zacharczał mężczyzna z wielką klatą piersiową.

„Nic“ – szepnął młodzian z przenikliwymi oczyskami.

„No to chodźmy“ – rozkazał chłop z ogromnymi rękoma, ktorými podczas chodzenia machał, jakby wisały na linach.

Trzy cienie szły ukradkiem nocą. W Makowie przeskoczyli z Jaworników na Solań i stanęli tuż przy ogrodzeniu, za którym spały sobie spokojnie prosiaczki. Już-już wyciągali ręce sięgając po swą korzyść, kiedy coś zabręczało.

Cink! Link! Cink! Cililink! I jeszcze – bim! Bam! Bim! Bam!

Do nocnego świata pasterzy, którzy zamieszkiwali okolice górk, zabrzmiał dzwon. Na początku tylko delikatnie, cichutko, ale za každým uderzeniem jego dźwięk był mocniejszy, a jego echo rozchodziło się wąskoblisko i szeroko-daleko.

Zaraz stanęli wszyscy na nogi. Pasterze wzięli do rąk ciupażki i dalej na nieproszonych gości. Ci się tak przerazili, że nie zdążyli nawet żadnego odgłosu z siebie wykrztusić, lecz cóż, że się starali, skoro ich zdrętwiałe nogi nie pozwoliły zrobić im skoku ani kroku, ba nawet krocza. Pasterze szybko ich znaleźli i ciupażkami poobijali. Odeszli bez niczego, z pustymi rękami i brzuchami. Pobici i obolali ledwo dotoczyli się z powrotem do Jaworníków i już nigdy nie pojawili się na solnej górcie.



O DLHOM POLI

Dlho-predlho, ba ešte dlhšie ako najdlhšie trvalo čakanie chlapca na svojich rodičov. Čakal a vyčkával, ale stále nikto neprichádzal. Sedel na kamennom schodíku pred dverami, pozeral sa na ovečky, čo sa pásli na neďalekej lúke, ale čochvíľa zablúdil pohľadom na cestičku, čo viedla k poliam.

„Čakáš, chlapče, čakáš?“ prihovorila sa mu starenka, akú dovtedy nevidel.

„Nepoznám vás, tetka,“ chlapec jej povedal tetka, ale nebola to jeho skutočná teta. Ale takto u nich oslovovali každú známu i neznámu ženu, ktorá sa objavila v ich dedine. A dedina to bola veľká i dlhá, a to až tak, že kým ju niekto prešiel pešo, tak aj zabudol, ako sa vlastne volá.

„To nevadí, ale ja poznám teba,“ povedala mu s úsmevom a pohladila ho po vlasoch. „Si Paľko.“

„Áno, áno,“ potešil sa a od radosti vyskočil. „Som Paľko, ale akože to, tetka, viete?“

„Viem, viem, veď som tvoja sudička. Posiela ma k tebe tvoja mamka. Bála sa o teba, a keďže som išla týmto smerom, tak som sa podujala pozrieť ťa.“

„A kde sú toľko? Mamka? Tatko? Ved' už ráno išli orať.“

A bolo to také pole od-nevidím-do-nevidím. Keď ho orať začali, tak sotva došli na

O DŁUGIM POLU

Długo – przydługo, ba nawet dłużej niż najdłużej, trwało oczekiwanie chłopca na swoich rodziców. Czekał i wyczekiwał, lecz przez cały czas nikt nie przychodził. Siedział przed drzwiami na kamiennym schodku, patrzył na owieczki, które pasły się nieopodal na łące, lecz co chwila zapatrywał się na ścieżkę, która prowadziła do pola.

„Czekasz, chłopcze, czekasz?“ – zagadała go starenka, jakiej nigdy wcześniej nie widział.

„Nie znam was, ciotko“ – chłopiec powiedział do niej ciotko, mimo iż nie była jego prawdziwą ciotką. Lecz w taki sposób mówiono na każdą znaną i nieznaną kobietę, która pojawiła się w ich wsi. A była to wieś wielka i długa, i to tak

długa, że zanim ją ktoś pieszo przeszedł, to zapomniał nawet, jak się nazywa.

„To nic, lecz ja znam ciebie“ – powiedziała do niego z uśmiechem i pogłaskała go po włosach – „Jesteś Pawełkiem“.

„Ano, tak“ – ucieszył się i od radości podskoczył. „Jestem Pawełek, lecz skądże to, ciotko, wiecie?“

„Wiem, oj, wiem, przecież jestem twoją boginią przeznaczenia. Wysła mnie do ciebie twoja mamka. Martwiła się o ciebie, a ponieważ szłam właśnie w tym kierunku, podjęłam się zajrzeć do ciebie“.

„Ale gdzie są tak długo? Mamusia? Tatus? Przecież jeszcze porankiem poszli orać.“

A było to pole od alleluja do alleluja. Kiedy zaczęli go orać, ledwo doszli na jeden koniec, to zaraz uciekali na drugi, by ziemniaki sadzić, a ledwo je zasadzili, to znów

było trzeba wyruszać a potem znów okopywać i w końcu wykopywać. Gdyby w międzyczasie nie spadł śnieg, to by przez cały rok nie wypoczęli. A właśnie temu była winna bogini przeznaczenia, która zagadała do Pawełka, ponieważ kiedy wróżyła mu nad kołyską, to chciała przez rozpięte ręce pokazać, jakiego poletka mu życzy. Było malutkie, tylko takie, co by człowiek ręce rozłożył, tylko by się on i jego rodzice za bardzo nie natrudzili.

Ale czert nie chciał, a może nawet chciał, w tym momencie, kiedy rozciągała ręce, kichnęła a zamiast małego poletka, rozciągnęła ręce od ziemi aż po niebiosa. A od ziemi po niebiosa jest bardzo długa droga. Od tamtej pory mieli do obrabiania takie długie pole, że kiedy zaczęli go orać, nigdy końca nie widzieli. A kiedy doorali aż do końca, wcale nie widzieli, gdzie jest jego początek.

jeden koniec, už aj utekali na opačný, aby zemiaky sadili, a sotva ich nasadili, už bolo treba rušať a potom zase ohrňovať a nakoniec vykopávať. Keby medzitým nenapadol sneh, tak by si za celý rok neoddychnuli. A vlastne zato mohla práve sudička, čo sa prihovorila Paľkovi, pretože keď mu nad kolískou prorokovala, tak chcela rozťahnutými rukami ukázať, aké poličko mu želá. Bolo maličké, iba také, čo človek ruky rozťahne, len aby sa on i jeho rodičia moc nenarobili.

Ale čo čert nechcel alebo možno chcel, v tej chvíli, keď rozťahovala ruky, si kýchla, a namiesto malého polička, rozťahla ruky od zeme až po oblohu. A od zeme po oblohu je poriadne dlhokánska cesta. Odvtedy mali na obrábanie také dlhé pole, že keď na ňom začali orať, nikdy nevideli koniec. A keď doorali až do konca, vôbec nedovideli na jeho začiatok.

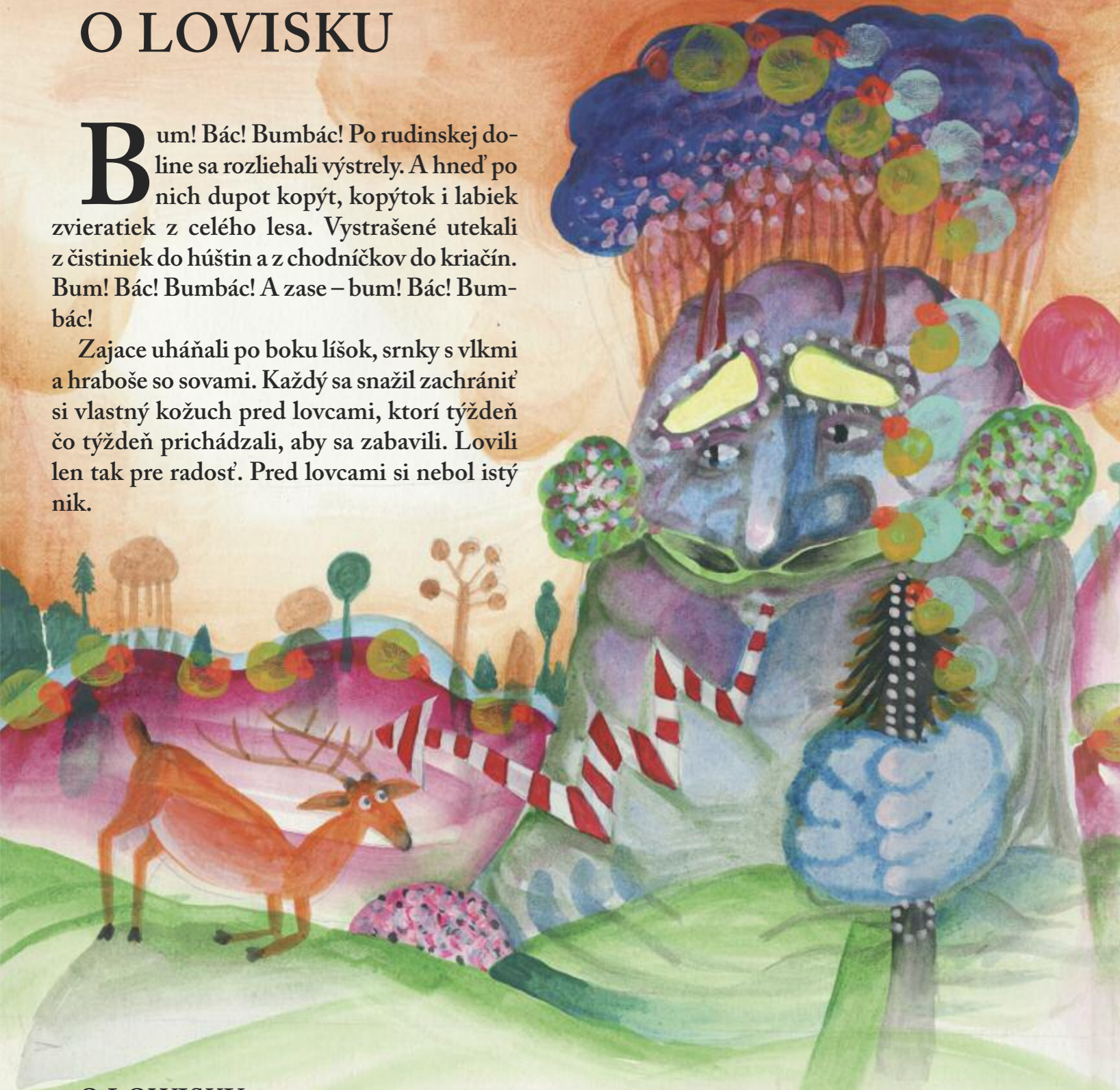
(ze slov. Dlhé Pole tłumaczeniu w dosłownym Długie Pole – nazwa miejscowości)



O LOVISKU

Bum! Bác! Bumbác! Po rudinskej doline sa rozliehali výstrely. A hneď po nich dupot kopýt, kopýtok i labiek zvieratiek z celého lesa. Vystrašené utekali z čistiniiek do húštin a z chodníčkov do kriačín. Bum! Bác! Bumbác! A zase – bum! Bác! Bumbác!

Zajace uháňali po boku líšok, srnky s vlkmi a hraboše so sovami. Každý sa snažil zachrániť si vlastný kožuch pred lovcami, ktorí týždeň čo týždeň prichádzali, aby sa zabavili. Lovili len tak pre radosť. Pred lovcami si nebol istý nik.



O ŁOWISKU

Bum! Trzask! Bumtrzask! Doliną Rudinską niosły się strzały. A zaraz po tym tupot kopyt, kopytek i łapek zwierząt z całego lasu. Uciekały one przerażone z polan do gęstwiny i ze ścieżek w krzaki. Bum! Trzask! Bumtrzask! I znów bum! Trzask! Bumtrzask!

Zajęce pędziły obok lisów, sarny z wilkami a norniki z sowami. Każdy starał się ratować własną skórę przed łowcami, którzy tydzień w tydzień przychodzili, by się pobawić. Łowili tylko dla zabawy, tak po prostu. Przy łowcach nikt nie czuł się pewnie.

Kiedy zwierzęta nie potrafiły już tego wytrzymać, kiedy im się nóżki podłamywały ledwo słysząc jakiś dźwięk w lesie, kiedy ze strachu przestawały jeść i pić, by nie musiały nawet ze swych kryjówek nosa wyciągać, wtedy jeleni, z którego wszyscy wcześniej szydzili, z powodu jego poroża,

stanął na tylnych nogach i pobiegł w dal. Rozpędził się w górę Rudinską i nie zбочzył na dół do Dłhego Pola, lecz Jawornickim szlakiem pogalopował, ile sił w kopytkach. Kiedy dobiegł przed najwyższą górę, przed Wielki Jawornik, uklęknął na oba kolana i poprosił:

„O, Wielki Jawornik, kłania się tu twój służebnik, uwolnij wszystkie zwierzęta, a przyniosą ci pręty ze złota”.

Jawornik zachwiał się, otrząsnął, z oczu wyjął kłody, z czoła starł kamienie i potężnym głosem rzekł: „Dlaczego mi przeszkadzasz, robaku? Z jakiego powodu wybudzasz mnie ze snu? I czy nie wiesz, że jeżeli przychodzisz do mnie w złym zamiśle to będzie z tobą źle?”

Jeleni wiedział, jak bardzo niebezpieczne jest prośenie Jawornika o pomoc, ponieważ podobno każdego, kto bez powodu go obudzi przemieni w kamienny posąg. A tych w Jawornickich górach porozrzucanych jest przynajmniej tuzin.

Keď to už zvieratá nemohli vydržať, keď sa im labky podlamovali, sotva počuli v lese nejaký zvuk, keď od strachu prestali jesť i piť, len aby nemuseli zo svojich skryš vyťahnúť ani ňufák, jelen, ktorému sa predtým všetci vysmievali, že má parohy, sa postavil na zadné a rozbehol sa preč. Rozbehol sa hore Rudinskou a nezbehol do Dlhého Poľa, ale po Javornickom chodníku upaľoval, čo mu kopýtkami stačili. Keď dobehol pred najvyšší javornický vrch, pred Veľký Javorník, kľakol si na obe kolena a zaprosil:

„Ó, Veľký Javorník, klania sa ti tvoj služobník, vyslobod' všetky zvieratá, prinesú ti prúty zo zlata.“

Javorník sa zachvel, otriasol sa, z očí si vybral brvná, kamene zotrel z čela a hromovým hlasom povedal: „Čo ma rušíš, červík? Prečo ma spať nenecháš? Či nevieš, že ak so zlým úmyslom prichádzaš, zle-nedobre sa ti povodí?“

Jeleni vedel, že je nebezpečné prosiť o pomoc Javorníka, ktorý vraj každého, kto ho zbytočne prebudí, na kamennú sochu premení. A tých je po Javornických kopcoch roztrúsených minimálne tucet.

„Nie nadarmo ťa budím, ó, Veľký Javorník, ľudskou rečou pokračoval jelen. „No lovci chodia po твоjich lúkach a lesoch a strieľajú hlava-nehlava.“

„Nie bez przyczyny obudziłem cię, o, Wielki Jaworniku” – mówił dalej ludzkim głosem jeleni. „Nuż łowcy chodzą po твоjich łąkach i lasach, i biją wszystko, gdzie popadnie.”

„Czy ty aby nie nabijasz się ze mnie?” – zagrzmiął kopiec. „Przecież wszyscy tutaj wiedzą, że bez mojego pozwolenia nie wolno w moich lasach na zwierzyne polować, ba nawet drzew wycinać.”

Jeleni wyjawiał wszystko o nieudanych łowcach, niczego nie ukrywał a kiedy Wielki Jawornik przez dłuższy czas milczał, pomyślał, że nadeszła jego ostatnia godzina i że również jego zamieni w kamienny posąg. Jednak nic takiego się nie stało.

„Wróć do domu i więcej się nie martw!” To były ostateczne słowa, jakie jeleni usłyszał. Uciekł tak szybko, że zapomniał nawet o słowach podziękowania. I właśnie dlatego, kiedy trochę zwolnił, kłusował tak, jakby jego

„Nestriel'áš si ty zo mňa?“ zahrmel kopec. „Veď všetci tu vedia, že bez môjho dovoľenia nemožno v mojich lesoch loviť zver, ba ani stromy rúbať.“

Jeleni prezradil všetko o nepodarených lovcoch, nič nezatajil a keď Veľký Javorník dlho mlčal, tak si už myslel, že nadišla jeho posledná hodina a že aj jeho na kamennú sochu premení. No nestalo sa.

„Choď domov a o viac sa nestaraj!“ To boli posledné slová, ktoré jeleni počul. Rozbehol sa tak rýchlo, že aj poďakovať zabudol. A preto keď trochu spomalil, tak kľusal takým zvláštnym tempom, akoby jeho kopýtkami vyťukávali do pevnej kamenistej zeme rytmus d'a-ku-je-me, d'a-ku-je-me, d'a-ku-je-me.

Od toho dňa si všetky zvieratá vydýchli. Už ich viac neohrozovali svištiaci guľky, záblesky zbraní, ani lovecké psy. No Javorník nezakázal úplne loviť, pretože bol rád, že sa obe dedinky, Rudinská i Dlhé Pole, rozrastali a že si v nich ľudia stavali všakovaké domčeky. Vyznačil medzi dedinkami veľký kruh. To miesto nazval Lovisko a lovci v ňom mohli loviť zvieratá, ktoré boli nepozorné alebo hlúpe a zatúlali sa doň. O ostatné zvieratá sa ale museli starať. V lete sena nasušiť a v zime im ho nosiť do krmidiel, občas prihodiť soľ či jablká, aby vo vysokom snehu nehladovali.

kopytka wystukiwały na twardej kamienistej ziemi rytm d'zie-ku-je-my, dzie-ku-je-my, dzie-ku-je-my.

Od tamtego dnia wszystkie zwierzęta odetchnęły z ulgą. Już nigdy więcej nie zagrażały im świszczące kule, błysk broni czy też łowieckie psy. Jawornik co prawda nie zabronił całkowicie polowania, ponieważ cieszył się, że obie wsie, Rudinská i Dlhé Pole, rozrastały się i budowano w nich rozmaite domeczki. Wyznaczył pomiędzy wsiami wielki krąg. To miejsce nazwał Łowisko. W tym miejscu myśliwi mogli łowić zwierzęta, które były nieuważne bądź głupie i zabłądziły w to miejsce. A resztą zwierzyny musieli się opiekować. W lecie siana nasuszyć a w zimie go do karmików pozanosić, czasem soli czy jabłek dorzucić, by w dużym śniegu nie głodowały.

O KAMENITOM KAMENI

Odprowadza sa v dlhej dedinke tradoval príbeh o zázračnom kameni. Len sa o ňom rozprávalo, no radšej ho nehľadali, veď čo ak to celé bol len výmysel, a stratila by sa tak jeho ochrana? Jeho moc bola obrovská, pretože sa tejto dedinke vyhýbali nebezpečné povodne, ničivé búrky, zúrivé vetry. „Ďakujem ti, kamienok,“ zvykli hovorievať gazdiné, keď napiekli voňavé koláče. „Vďaka ti, kameňu,“ dodávali gazdovia, keď sa im podarilo zvieť bohatú úrodu z polí. Ani bačovia sa nezabudli poďakovať, keď im ovečky nadojili tolko mlieka, že z neho narobili syry, maslá, žinčice i bryndze.

„Ale ako sa to všetko začalo?“ pýtali sa deti rodičov, keď zaspávali.

Bolo to takto. Jedného dňa, či presnejšie povedané hneď zrána sa mladý bača z dlhianskeho salaša vybral na pašu aj so svojimi ovečkami. Bača, ktorý do polnoci vyrábala syry a ďalšie pochúťky z mliečka, si na hodinku ľahol do obschnutej trávy, širák si stiahol do tváre, aby ho slnko zbytočne neštekli popod nos. Prevaľoval sa, mrvil, ale miesto na spánok si nevedel nájsť. A preto začal najskôr len tak prstom preskúmať zem, kde mal predtým hlavu. Vrtal sa v tej zemi, prehŕňal, už mu nestačil len prst, ale zapojil obe ruky. Bol taký zapálený kopaním, že by si najradšej pomáhal aj nohami a ústami, no to sa nedalo. Musel sa spoľahnúť na obratnosť vlastných dlaní. Potom siahol aj po nožíku i čakane, ktorý od tolkej námahy polámal.

Až večer, keď sa posledné slnečné lúče lúčili s ovečkami, zacingajúc na ich zvončekoch, odkryl bača nezvyčajný kusisko kameňa, ktorý bol taký rozľahlý a veľký, že vlastne odkryl iba jeho vrchnú časť. Vyskočil do výšky a dopadol rovno doprostred kameňa.

„Fíha,“ začudoval sa bača. „Mocný je ten kameň. Tuhý a pevný. Keby som tak mal poruke fujarku, od radosti by som si na ňom zahral.“ Čo si zaželal, sa aj stalo. Už mu v rukách trónila jeho najmilšia fujara a sotva sa nadýchol, už aj vyludzoval tie najonakvejšie tóny. Ja si tu vyhrávam, pomyslel si, a radšej by som sa mal zberať naspäť na salaš. Sotva sa stihol poobzerať a už aj sedel vo svojej kolibke. Oheň pukotal v malej piecke a bača si zas a zas pretieral oči, či sa mu to nesníva. Určite to spôsobil ten kameň, rozhutoval ďalej.

A táto zvesť o zázračnom kamenitom kameni, čo plní priania a želania, sa rozšírila do celého sveta. A každý deň k nemu chodievalo tolko národa, až sa jedného dňa kameň kamenitý stratil. Od tolkeho tancovania ho ušliapali do zeme. No bača vedel, že sa ochrana pre celú dedinu nájde i zostane jej dosť pre cezpoľných.

O KAMIENISTYM KAMIENIU

Od dawien dawna w długiej wsi przekazywano z pokolenia na pokolenie historię o cudownym kamieniu. Wszyscy mimo wszystko o nim tylko mówili. Nikt go nie szukał, bo co gdyby się okazało, że to była tylko jakaś wymyślona historia i wtedy straciło by się jego ochroną moc? Jego moc była ogromna, i dzięki niej wieś z dala omijały wszelkie powodzie, niszczycielskie burze i gwałtowne wiatry. „Dziękuję ci, kamyku” – zazwyczaj mówiły gazdzinki, kiedy upiekły pachnące placki. „Dziękuję ci, kamieniu” – mówili gazdowie, kiedy udało im się zebrać bogate plony z pól. Nawet bacowie nie zapominali

podziękować, kiedy owieczki dały im tyle mleka, że wystarczyło go by zrobić z niego ser, masło, żętycę, i bryndzę.

„Ale jak to się wszystko zaczęło?” – zasypiając pytały dzieci rodziców.

Było to tak. Pewnego dnia, albo ściślej rzecz biorąc zaraz z rana młody baca z dlhniaskiej bacówki wybrał się na pastwisko wraz ze swoimi owieczkami. Baca, który do północy robił sery i inne smakołyki z mleczka, położył się na godzinkę na przyschniętej trawie, przykrywając kapeluszem twarz, by słońce nie laskotało go pod nosem. Kręcił się i wiercił, lecz miejsca do snu znaleźć sobie nie mógł. Dlatego zaczął palcem badać ziemię w miejscu, gdzie wcześniej miał głowę. Dłubał palcem w ziemi i ją odgarniał, aż w końcu włączył w to obie ręce. Tak mu się

to spodobało, że najchętniej kopałby nogami i ustami, no ale tak już nie można było. Musiał polegać na zręczności swoich rąk. Potem sięgnął po nożyk i kilof, które w końcu połamał.

Dopiero wieczorem, kiedy ostatnie promyki słońca zęgały się z owieczkami, bawiąc się z ich dzwoneczkami, baca odkrył niezwykle ogromny kawałek kamienia, który był na tyle rozległy i duży, że tak naprawdę odkrył zaledwie jego górną część. Wskoczył na sam środek kamienia.

„No, no” – zdziwił się baca. „Mocny to jest kamień. Twardy i sztywny. Gdybym tak miał pod ręką fujarkę to z radości bym sobie na niej zagrał.” Co sobie zażyczył, to się stało. Natychmiast w rękach znalazła się jego najukochańsza fujarka, i jak tylko wziął oddech, wydobyły się najbardziej niewiarygodne melodie. Ja tu sobie tak

gram, pomyślał, a powinienem przecież się zbierać z powrotem do bacówki. Ani się obejrzał a już siedział w swej kolibie. Ogień trząskał w małym piecu a baca przecierał sobie oczy z niedowierzania czy mu się to nie śni. To na pewno sprawka tego kamienia, rozmyślał.

Wiadomość o cudownym kamienistym kamieniu, który spełnia marzenia i życzenia, rozeszła się po całym świecie. Codziennie przychodziło do niego tyle ludzi, że któregoś dnia kamień kamienisty zniknął. Pewnie od tych tańców wcisnęli go w ziemię. Baca jednak wiedział, że ochrana kamienia dla całej wsi się odnajdzie i zostanie jeszcze trochę i dla tych na przelaj mieszkających.



O VRCHNEJ RIEKE

Za siedmymi horami, Rochovicou a Žiarom počnúc, Chotárnym kopcom a Jakubovským vrchom pokračujúc, ďalej cez Husárik a Kýčeru, až po Vrštovňu... Za siedmymi dolinami, neslušskou, divinskou, ochodnickou, veľkorovňanskou, rakovskou, petrovickou, turzovskou... Tak na tom mieste sa stalo, že sa vody pohádali. Virvar potokov a vrava bystrín, vodné prieky a vlnobitie rieky, žblnkot studničiek a hukot prameňov. To všetko sa zlievalo do mokrého slovopádu, ktorý sa tri dni a tri noci ozýval celým Bytčianskom i Kysucami. Toľko sa hádali a kričali po sebe, až napokon zabudli, prečo sa vlastne pohnevali. No ustúpiť nechcel nik, a tak sa v zlosti porozchádzali.

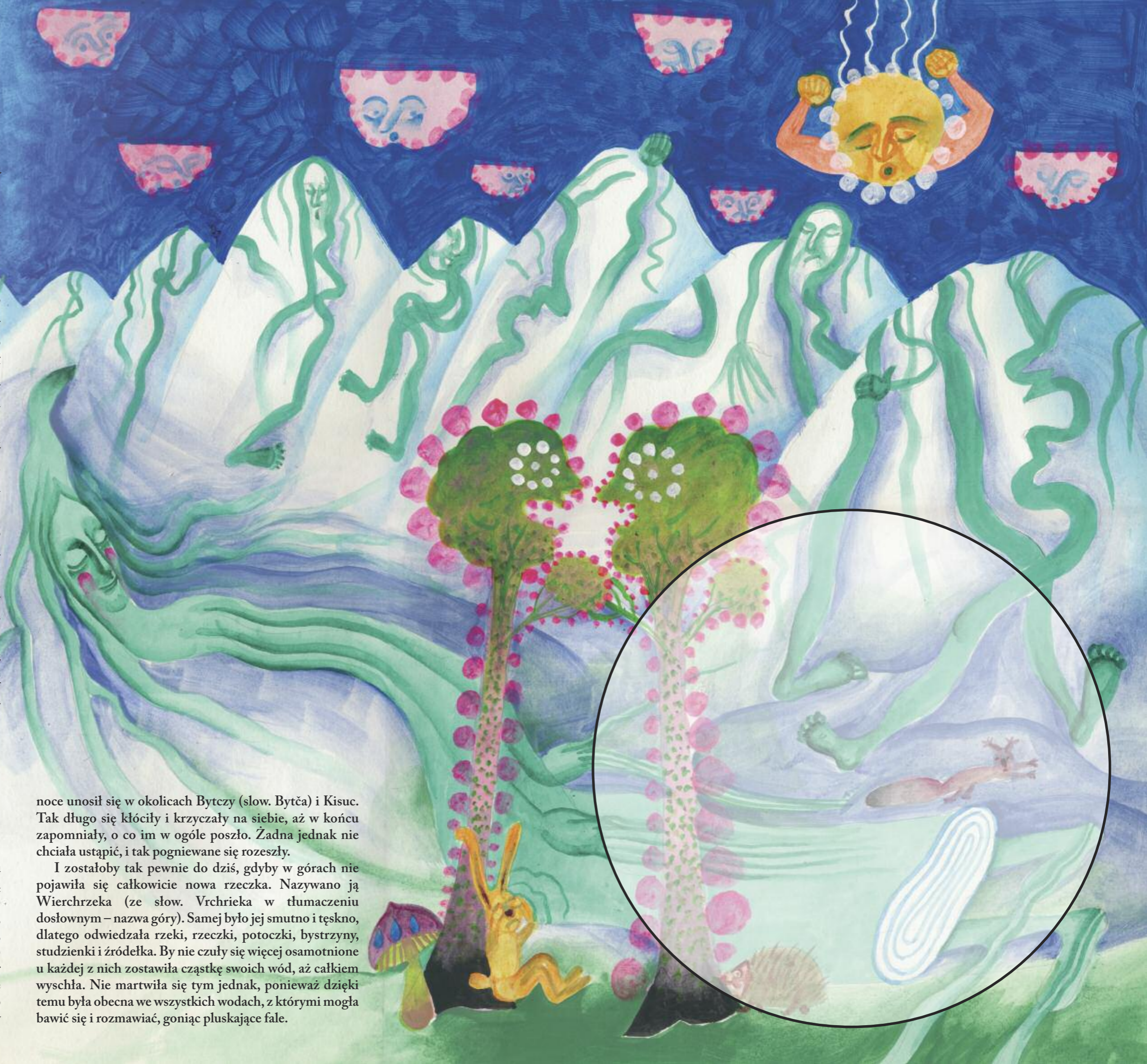
A bolo by to tak zostalo do dnešných čias, keby sa vo vrchoch nezjavila úplne nová riečka. Volali ju Vrchriečka. Bolo jej samej smutno, clivo. Preto postupne poobchádzala rieky, riečky, potôčiky, bystriny, studničky i potôčiky. U každej z nich nechala kúsok zo svojich vôd, aby sa necítily viac osamelé, až celkom vyschla, ale nemrzelo ju to, pretože tak bola vo všetkých vodách, s ktorými sa mohla zhovárať i zabávať, naháňajúc vlnky-žblnky.

O WIERCHOWEJ RZECE

Za siedmioma górami, od Rochovic i Žiaru zraczynając, kontynuując przez Chotarną i Jakubowski vrch a dalej przez Husarik i Kýčerę aż do Vrštovni... Za siedmioma dolinami, neslušską, divinską, ochodnicką, veľkorovňanską, rakovską, petrovicką, turzovską... Wydarzyło się w tym miejscu coś, co spowodowało, że wody się ze sobą pokłóciły. Harmider potoków i wrzawa bystrzyn, wodne sprzeczki i falowanie rzeczki, szum studzienek i huk źródełek. Wszystko to zlewało się w mokry słowospad, który przez trzy dni i trzy

noce unosił się w okolicach Bytczy (słow. Bytča) i Kisuc. Tak długo się kłóciły i krzyczały na siebie, aż w końcu zapomniały, o co im w ogóle poszło. Żadna jednak nie chciała ustąpić, i tak pogniewane się rozeszły.

I zostałyby tak pewnie do dziś, gdyby w górach nie pojawiła się całkowicie nowa rzeczek. Nazywano ją Wierchrzeka (ze słów. Vrchriečka w tłumaczeniu dosłownym – nazwa góry). Samej było jej smutno i tęskno, dlatego odwiedzała rzeki, rzeczki, potoczki, bystrzyny, studzienki i źródelka. By nie czuły się więcej osamotnione u każdej z nich zostawiła cząstkę swoich wód, aż całkiem wyschła. Nie martwiła się tym jednak, ponieważ dzięki temu była obecna we wszystkich wodach, z którymi mogła bawić się i rozmawiać, goniąc pluskające fale.





ROZPRÁVKY JAVORNÍCKEHO CHODNÍKA

Bajki Jawornického szlaku

Vydalo: Kysucké kultúrne stredisko v Čadci, 2012

Text: Peter Kubica

Preklad do poľštiny: Marián Smondek

Rozprávky na CD načítali: Zuzana Kronerová, Zbigniew Abrahamowicz

Ilustrácie: Ondrej Zimka

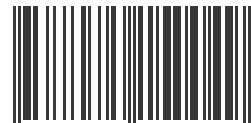
Dizajn: Mgr. Tibor Paštrnák - ARTPRESS

Náklad: 2000 ks

© Kysucké kultúrne stredisko v Čadci

NEPREDAJNÉ / NIE DO SPRZEDAŽY

ISBN: 978-80-85150-04-9



9 788085 150049

www.kultura.e-kysuce.sk



ŽILINSKÝ
samosprávny kraj

KKS KYSUCKÉ
KULTÚRNE
STREDISKO
v ČADCI



Projekt: Legendy beskydsko-javorníckej oblasti PL-SK/ZA/IPP/II/050 – Projekt je spolufinancovaný Európskou úniou z Európskeho fondu regionálneho rozvoja v rámci Programu cezhraničnej spolupráce Poľsko – Slovenská republika 2007 – 2013.